Koledzy

(Jeden szkic z zbioru zatytułowanego: „Porwane Nici")

Przedzwoniły dzwony wszystkie, poważnych, o złotych kopułach świątyni Kijowskich; niespokojnie echa dzwięki ich pochwyciły, za szeroki brzeg zamiotły i rozstały się pieśnią westchnień cichych i i skarg na bezmiernych równinach niw czernihowskich. Szybko, szybko zaczęły zmierzchy rozciągać panowanie swoje nad starym grodem Włodzimierza, świeciły jeszcze góry, lecz prędko mrok je okrył – pobiły się jeszcze czerwonym blaskiem dwuramienne krzyże na cerkwiach, lecz i te zgasły. Noc cicha gwiaździstą szatą ubrała Kijów prastary.

Ale niemówił gwar miejski – przeciwnie, zdawało się, że rozkrzej mowy nabrał i brzmiał tętniącem głosem rozbudzonego życia, aż napełnił wszystkie ulice, do każdego zajrzał kąta i rozlał się szeroko jakąś zmięszaną muzyką harkotów, szumów i dźwięków przeróżnych.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Noc cicha, majowa — nie spać stołysiąceme=
mu miastu.

Tylko krzyżowały się pojazdy, na chodnikach tło=
czyli się przechodnie, smętnemi tonami walca katarzy=
ki się odzywały, z ogródków dolatywały dźwięki dobra=
nej już orkiestry, a w zaułkowych restauracyach dzwo=
niły, z matemi przestonkami, arfy balaurowe, wtó=
rując fałszywym piosnkom wędrownych artystek.

Gwar ten i szum rozbawionego miasta, niedo=
chodził jednak do uszu mieszkańców czwartego pię=
tra, którzy równie oddani zabawie, niewielki, o dwóch
oknach pokój napełnili wrzawą ze śmiechem połączo=
ną i popsielałym dymem cygar i papierosów.

Było to mieszkanie młodzieży studenckiej, o czem
świadczyły i łóżka z pomiętą pościelą, i różne rodzaje
bielizny po ziemi rozrzuconej, to rozwieszonej na prze=
czach krzeseł i klamce jedynych drzwi wchodowych, zwie=
lą książki i papiery leżące bezładnie po kątach.
Dym tytuniowy snuł się szaremi pasmami, wi=
ły się w powietrzu kółka misternie puszczone, na
stole zaś paliła się niewielka lampa naftowa z
przyczyrowionem na bawiec szkiełkiem, i oświecały
resztki niewyszukanej kolacyi i kilka wyszróżnionych
butelek z piwa.

Usypiał Rijin stary na górach zwoich, stroił
z cytadeli ozmyjmi piórnce, ale ten nie chciał

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

dzen rozbawionej gromadki, z ust śmiechu nie otrzecał, swobodnej, wesołej, jasnem okiem patrzącej w przyszłość, młodzieży. A wtórował tych pieśni dźwięk-bałtycko, odwiecznej ziemi ruskiej obraźnik, i grzmiał szaferowemi falami, toczące się w morze Czarne.

Gdy Włodzimierzów opat — na czwartem piętrze wrzała jam w kotle.

Ścierano ostrze dowcipów, odżywiano majnes, a gdy na zakończenie kłaj zamtonował wiśniewskie: Gaudeamus!... rozszerzyły się piersi, zpołgiżnęły głowy i pieśni młodzieży z wstrzaśnionej wybuchła siły.

— Gratis! zawołał nagle jeden z właścicieli niepostanego łóżka — wszystko mi gnaźcie od kamizelki łóżka, gdy basem, nielegwałcąc jeszcze, chcałem „jugitur" wyciągnąć.

Śmiech huchnął — i jednocześnie prawie, jakby na umówiony znak, zawołano...

— Niech żyje Jugitur!

Od dnia tego Ewarysz Skrzatowski Jugiturem pozostał.

— Moi kochani! zawołał nowochrzceniec, ja żadnych wiwatów bez szlachetnego napoju nie przyjmuję.

— Musiz chochyj nie chciał — odezwał się Le=

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

bolnym głosem Jan Hazowski, bo prawie sam wszystkie piwo wychlastał.

— Ale za to odstaję wam szczytem pawęgi- ale w życiu swojem nie próbowali- odpowiedział Fagitur.

To mówiąc schylił się i wlazł niemal cały pod łóżko.

— Co on z tamtąd wyciągnie? rzucił Kazik.

— Jakiś dekoltż sprzeperowany przez siebie!

— Fagitur! zawołało głosów kilka - nie my chyba do siebie, lecz ty do nas tym swoim szczytem przyszedł będziesz---

— No zaklinajcie się łyżki - odezwał się z pod łóżka głos Fagitura.

I wygramoliwszy się nareszcie, stanął rozpromieniony przed zdziwionemi kolegami, trzymając w ręku jakiś przedmiot okrągły.

— Ho! zawołał, wyciągając dłoń z owiązaną butelką starego wina.... Wzgarricum!

Zakotłowało -

— Kiski! endoturico! a zgodzisz się przynajmniej posiadania skarbu tego..?

Wrzawa się wzmogła, wszyscy otoczyli Fagitura, chcąc z rąk mu wychwycić potem lot pokryty kolekcyjne i jak najprędzej zajrzeć do jej wnętrza.

— Poczekajcie, parwenusze - broniił się Eurygat- pierwej pozwychać!

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Wkręcił korkociąg, wziął między kolana butelkę i rozdymając policzki, które mu krwią nabiegły, korek z trzaskiem wyrobił.

— Hoy! zakomenderował.

Rzucono się z kaftanem wreszcie.

— A! pstenis z Koni Ognistej — krzyczał Jegitur, chowając butelczynę za polem. Nie wczyny razem, ani z takim harmiderem hałastry wtrzemy; przecie to się owies a wy nie jesteście wygłodzone konie cygańskie. Po kolei! przystępował pan do stołu pan inżyn... No! kaziu — ty naprzód, jako wrzesz narodowy.

Rozpoczęto się więc po kolei delikatne wąchanie lewą to prawą stroną nosa.

— Wyszły trzeci — rzekł Jan Wrzowski, wielki znawca sperzyczałych napojów.

— Ho kaliet! rzekł drugi z kolei

— Nektar! odezwał się wreszcie przyszłości, i podał butelczynę stojącemu przy sobie Józefowi Łatce.

— A co?... co? pytał zaciekawiony posiadacz skarbu nazbyt długo wychodzącego kolei.

Józef kiwał głową, podnosił do góry to na dół opuszczał oskarpiony palec, przechylał głowę na lewą, to na prawą stronę — wreszcie...

— Czegoś umierzi! zakaukniewoś.

Na chwilę zapanowała cisza, aż przerwał ją Jegitur, poczerwieniawszy jak aksiermas.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

— Śmierdzi...? Zawołał, wyrywając z rąk profana butelkę z winem. Zbrodniarzu! Filistynie! Kołatoczu! niegodnym jesteś, by cię ziemia nosiła na swoim grzbiecie nosiła: Babcia moja przysłała mi z Paradowa to wino, przywiezione jeszcze z Węgier za czasów Noego — a pewno śmierdzi...! Dobrze Pan Jezus powiedział: non ejicite ante porcos margarita!

Nachylił się i miał już zniknąć pod łóżkiem, ale go chwycono za połę munduru.

— Jegdzie! Za co nas niewinnych masz krzywdzić? zawołano.

— Powychodzicie — to dosyć z was, ~~[illegible]~~ skurczybyki! zapiał Evarycht...

I parował się dalej pod łóżko.

— Panowie! Zawołał Wątrowski — dziś panuje siła nad prawem. Nie wrócimy Ojca Świętego na kompromis, by ciemnotę, do czego mogły nasłyć ~~[illegible]~~ ziemie nowo odkryte ~~[illegible]~~. Marz do ataku!

Chwycono wpół Jegdzara zanoszącego się od śmiechu, i wyrwano mu z rąk butelczynę.

— A! gwałciciele moralnego porządku — śmiał się Evarycht — wyznaj mniej: choć strachu wam napędziłem. Dawajcie kieliszki!

Wziął z rąk kolegów butelkę i czekał, dzwoniąc paznogciem o ciemne szkło pękatej wąsgrynki.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Nie długo czekał — kieliszki stały na stole (bo jeszcze przed wieczerzą przesłały żytniówkę dla zamówienia), a były rozmaitych barw, kształtów i rozmiarów. Chwycili więc je szybko wyciągnęli ręce i z uroczystą powagą czekali poczęstunku. Jegiter nalewał napój cenny, obstrzegając, by kropla jedna na ziemię nie spadła.

— Mała mnie! odezwał się nagle Józef, któremu się nic nie dostało.

— Sobie śmierdzi! rzekł gospodarz, i schował kieliszek za plecy.

— Żydowski! nie zadzieraj Krezusa! zawołał błagalnie Gałgo.

— Pij się, niewolniku!

— Łaski! jęknął Józef, rzucając się na wtenczas i wyciągając ręce z wcale pomarszczonym kieliszkiem.

— A odwołasz słowa bluźniercze?

— Wyznaję — heretyckiego jestem!

— Życia nie biorę — ciała ażeby, ale skazuję cię na dożywotni szacunek dla siebie — odezwał się z pompą Ewarysty, i wypił ostatni.

Długo pić w niemem milczeniu zachwytu i smutku.

Wszystko panowała cisza, stary wędzyn rozgrzewał kołgoki i tęczy barwy rozmaitej polizki

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

malował. Józef, wypiwszy do kropelki napój złoty, uderzył nogą o ziemię i ryczał z mocą —

— A jednak śmierdzi!

Szarek buchnął — Ewaryst zabrał głos:

— Galileuszu! odezwał się — mściwszej się nie dam korony, bo idea twoja wyznawców mieć nie może.

Do tej chwili Józef Łazga „Galileusem" pozostał.

Znać zabrzmiało: „Laudeamus!" bo z ciuchów ~~[illegible]~~ porwać zaczęto. Wazowski ryczał jak wół, Jerzyk kreślił, Kazik wywodził melancholijnie, a Galileo piał jak kogut, przymrużywszy oczy kłęgie się do snu niewo.

— Panowie! zawołał nagle Wazowski — ewi wam na rzecz. Kiedy się muzyka wytworzyła, ja jeden tylko nie schodzę z tonu.

— Powiedz mi czy karmała kiedy schodzi z tonu? zapytał Ewaryst. Dum! dum! odczasu do czasu i to jej cała kołyga. Tar i ły! Słyniesz z krótkim przestankiem i myślisz, że śpiewasz harmonijnie!.. To ja — jak Patti kreluję.

— Idzie wam do mnie — zauważył Łazga błyszczącym się nieco języczkiem. Spiliście się jak szewcy, ja jeden tylko „Laudeamus" śpiewam.

Kazik nic nie mówił, wywodził tylko dalej melancholijnym, niekończenie zbyt ciepłym głosem.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

— Wszowski! zawołał Ewarycyst. Musimy na-szą biesiadę zakończyć muzyką i deklamacją. Ty zagrasz na skrzypcach, każdy zadeklamuje. Zgoda?

Wszowski skoczył do ulubionych skrzypec, chwycił je do rąk, ~~[illegible]~~, pocałował, przytulił do piersi, brzęknął, kilka podrzucił, pociągnął smyczkiem i grać zaczął — Każdy z siedzenia się zerwał, rozpromienione podniósł czoło... i pełnym głosem zawołał:—

Młodzieży! ty nad poziomy
Wzlatuj... —

Muzyka i poezja szły w parze jak dwie siostrzyce rodzone, dwa dzwonki bliźnie — ale zwycięzca ostatnia. Każdy był w natchnieniu, deklamował z zapałem wzięte z Słowa i w zachwyt wprawił słuchaczów. Wkrótce spieszy Lubieński przełożył oczy i słuchał, ~~[illegible]~~, Ugiełłar zanurzył się w starym, podartym fotelu, niespuszczając oka z deklamatora — Wszowski na ziemi usiadł opuścił, oczy rozwarł szeroko i głowę poruszał w nowym jakimś duchu nastroju.

I wszystko chwila ciszy było — tylko głos kazika słychać i brzmiał donośnie w małej komnatce cwarkego pokoju.

Młodzieży! ty nad poziomy
Wzlatuj, i okiem słońca

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Łowzowie całe ogromy
Pnenoką z końca do końca!

Skończył. —

Zagrzmiały oczyski na cześć niezrównanej pieśni — zachwyt przeszedł wielkie granice. Otoczono kaźdo wieńcem ramion, i zaraz serdecznie dłoń ściśnięto młodego dekłamatora, którego nazywano wieszczem, bo miał serce swoje, rozum i życie całe poświęcił w ofierze czarodziejskiemu bóstwu Poezyi.

— Brziku! mówił Kazowski — ty musisz pójść śladami Adama, i z pyłu wyrobić ty perłę czystą, która dzisiejszy świat zazwoli. Nie umarła Poezyo, nie — nigdy! Tylko trzeba umieć przemówić do serc słuchaczów, z prochu ziemi podnieść im cnotę. Słowa twoje wstrząsną murzmia dzisiejsze, huczem piorunów uderzą w piersi ospałych, do czynów zbudzą! I dumny będzie Polsk Ruś Kozła!... Wiekuiście opromienione kiedyś w świat szeroki poniosą Dniepr nasz błękitny, od gór Ural do szczytów Karpat brzmieć będzie!... A jakiem Stawem? jakiemi wyrazy wyjaśnimy rozmaitej chwili, gdy ty kiedyś po wielu upłynuwszy latach — ty, obrońcy Stawy, ulubieniec narodu — ja, z nieroztlenną strzycą swoją, a zawsze ci sami, młodzi, jeżeli nie wiemiem to ty niestomny siły du=

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

cha, która granity kruszy, duszi Centaury! kolego! czy nie prawda?

— Tak! tak — Tarzis! odpowiedział Rozin, swim ruchem odrzucając z czoła włosy — my stary przemienimy świat, żeby przy nas, bo wszędzie przy nas! Stąpy przed nami złe duchy, by mrocz kwit naszych strzegli, nowe życie w zarodkach skrzyli — ale się nie damy! A gdy przebojem złamiemy przeszkody na drodze nam stojące i dojdziem już do celu, który z nas każdy dziś nawiedził — spotkamy się, spotkamy się koniecznie!... Wywołamy wtedy echo z lat dawnych, ażeby nam mówiły o cierpieniach przebytych, zwalczonych po mężku, o pogoni za ideałami, w cieniu już w bramemi; o tej nawiedzie Hadeneriej, która się ugięć musiała przed wolą naszą...! Spotkamy się, Tarzis, niezawodnie spotkamy! Ja, w oczach, jako uznany już pisarz wieszcz narodowy, na coraz głośniej brzmiący lutni grać wam będę — a ty, skaziony wirtuoz, mistrz dźwięków będziesz tamy zbierać na najwyższych scenach, Starego i Nowego świata.

— Prawdziwy Pagoniniego — zawołał Wężowski. Jeżeli dotąd nie znacił uniwersytetu i gdzieś do konserwatorium nie wstąpił, to dla tego tylko, że wszystkie z wami w żaden sposób nie mogę.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Ano — i bieda pewne niepozwala o Wiedniu albo Lipsku pomyśleć. Ale skrzypicom wdam się cały — to moje życie i miłości moje! Hej —! kiedyś sobie sprawimy biesiadę, życie stawię i szczęście, pieniądze pan pieny rozrzucając po świecie... Nie tam — Jagytarku?

— Nie robcie tylko dzielmostw żadnych, żebym was nie musiał bronić przed Szybanatem; bo ja, swojej adwokatury, nie rzucę.

— I Rijowa — prawda Jagytarze?

— E nie!.. szerzej się arena ziemicha niż nasz powiaty, stary Rijów... Petersbury! tam swoje Kroni pierwsze, o będę pierwszym adwokatem w Europie — zobaczycie! Idę do ogromnego znaczenia, pierwsi dygnitarze stolicy o moje względy ubiegać się będą. Apartament, w domu pięciowarstwowym, na pierwszorzędnej ulicy, urządzę z iście królewskim przepychem. Marmur schodów, wysłany wzorzystym kobiercem, poprowadzi na pierwsze piętro, służba w stosownej liberji drzwi interesantom otworzy. Gwizdnę na zapis — Stawa i mnie pogoni do coraz wyższych szczebli. Szybanatowi mój pałac rozbrzmiewa będzie we cztery strony świata — a gdy kiedyś do mnie z Łotiewem przyjdzie, każę wam wino postawić, że ten Herod nie będzie miał czoła powiedzieć — śmierdzi! Słyszysz Józek?

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

— Hej — —

Wszawski zwrócił się do Zofji:

— A cóż to znowu matematyczy zrobisz?

— Ożenię się — i będę szachować dzieci.

Parsknęło śmiechem —

— Ależ to wygnieniste, ciągnął Zofja — do wyższych sfery pretensji niemam. Nieuwodziłem się gremjuszem, który by ludziom głowy zawracał, a dlatego od swojej matematyki, przy której zieżowem, w prezaurdu nie obrzymam. Jednak, brzydy klepać, jem to dziś zrobimy — nie będę. Mam i ja dary fortuny, które mnie doprowadzą do wygodniejszego życia. Bo — zważ, bo i dlachagcie!

Tu pogładził długą cuprynę —

— Wspaniała... to oczywiste! jestem bardzo przystojny — tego mnie i najwyższy wróg nie odmówi; maniery mam pierwszego gentelmana z londyńskiego bruku — to wiadome! zdrów jestem przy tem — zpytajcie Marcesi. Ożenię się więc bogato — będę na wsi i... ho-papa! ho-papa!..

— Brawo — przyszły obywatelu i mężu żony bogatej!.. Nawiedzimy cię kiedyś w twojej wiejskiej siedzibie i pomożemy dzieci hnetać, a może i dwojaków do chrztu potrzymamy. Więc o innej, wyższej karjerze nie marzysz. Znakomite! rozytos!?

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

— Beatus ille qui procul negotiis...
Zakaszlał Józef Korneyaszem.

— No! Zmówiał Wężowski — każdy z nas by nie pogardził domowem szczęściem i sielanką życia wiejskiego... Ale nie! — Ja mojéj skrzypki na żadne tym sielanki nie zamienił. Niech żyje wolna miłość — to moja zasada...! Poco mi żona i niezmierna jednostajność miłości małżeńskiéj —?!

— Ożenisz się więc kobiet?

— A to dla czego...? Czy nie mam skrzypki?! Będę grał, rozmarzał moich słuchaczek, że same rzucą mi się w ramiona. No ustach moich spoczną pocałunki dziewic całego świata. Włoska Francuzka jak bluszcz w ramion zwiśnie, cyniska Hiszpanka zwinie się wężem, namiętna córa Italji jak motyl w kielich różany w usta się moje wpyje, myśląc się od biegnący pocałunków nie oderwą jéj zwolnicate — nawet marzyca Niemka o oczach błaskotliwych nie odwróci się odemnie gdy jéj zaśpiewam:

Ich hab die perlen und diamanten...

Słuchajcie! jak się rozkosznie śpiewać będzie. Tak — do Paryża najprzystojniéj. Z mojem przybyciem wszędzie donoszą telegramy, na miesiąc przed tem już się sprzedaż rozpoczęła biletów. Stoły — miejsca zarobywają szlachetnem, choć ceny kwestyi i loż niezmiernie podniosłem.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Skrzynie się zjawiam. — Obrzymi Teatr bardzo nie może pomieścić tłumów. — Kurtyna się podnosi — gremot oklasków ogłusza mnie... Oczekuję wstępu, po którego naniu którego zależy cisza, tylko struny mojej skrzypki zaczynają drżeć — dzwonić — śpiewać... Ale pieśni płyną, więzą się, łączą... Przybywa ich coraz więcej, zamieniają się w akordy potężne, szybko płynące, w rozpaczony jękiem mnóstwa dźwięków, w orgię tonów. Stają się wreszcie znowu perłami nanizane... i perły się rozsypują, i potaczają w głąb niemierną, a spotkawszy na drodze swojej wyciągnięte struny z kryształu, uderzyły w nie z siłą potężną. Obchodzone dreszczem gorączki dźwięków, drżą struny kryształowe — każda perła w piersi się zanurzyła, napełniła nieba całe; do gwiazd dotarła, za gwiazdy... rozszerzyła się, rośnie — już brak jej miejsca, brak przestrzeni w nieskończoności Ducha. Obrzymem stanęła do stron, ale pieśń brzmi: drgają pieśni echa... i milkną w długim westchnieniu żalu — że pieśń skończona!

— Ręce gremot jakiś... Czy wolno się śmiać? Nie! Lecz oczy zachwytu — potężne: brawo! Lecz wzniosłe... czyż uściski dłoni robiących... A później... Ręce pocałunków mam — kochanek tysiąc!! kaziku! ja oszaleję!! A tak!! czy zawsze myślisz o jednej tylko?

— O jednej — odpowiedziała poeta, ale takiej, która tysiąc twoich myśli i sercem przerosła.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

— Jak ona wygląda — zawołał Wężowski, obiór mijając?

— Włosy brunetowe, oczy dużo ciemno błękitne, smutne zawsze. Usta ma koralowe, wilgotne, ale słowa z ich dotknie, pocałunku tego nie zapomni przez życie całe. Na wole myśl poważna, bo ona wie, co wiele wkochać potrzeba, wiele serc przygarnąć, zbudzić do życia. Kochanie moja jest przeszłością, a mnie żyć dopełnieniem mojej istoty, duchem natchnienia, amułetem pociechy w dniach cierpień. Jedno mam serce i jedne tylko jej oddam!... Ach! wyobrażam sobie co to za upojenie, rozkosz niezmierzona, mieć przy sobie kochaną taką, patrzeć w jej oczy błękitne, i błądzić z nią razem w cichych ustronnych ogrodu, sobie tylko ostatni, wsłuchani w szelesty niezkończonych pocałunków, gdy księżyc w pełni jak srebrna różyca gwiazdnych goryczek, nad nami ~~[illegible]~~ w błękitach stanie... Ach! Ach! Ach! czy można szczęście piękniejsze wymarzyć?...

— Ale słuchajcie no, mój drogi — odezwał się Kwarcyt — czy jutro na obiad mieć co będziemy? Ja coś mam nie wiele — dzień groźny tylko —

— Nowaczek przy Petersburskim trybunale — wtrąca Wężowski — nie zaraz coś bogatszy od ciebie co... cała dwa złote — może!

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Wyrobyte pieniądze z papierka na stół rzucił.

— Hilarka panowie! wypróżniajcie kieszenie — wołał Ewarypt.

Całga sięgnął w zanadrze i wyrobył mi dziaki.

— Złoty... razem trzy i groszy dziesięć — liczył Ewarypt. A ty — wieszczu?

— Zawsze was, odpowiedział Bazik — mam pół ocha —

— Brawo! Kiełbasa z kapustą, trzy kostki piwa i kawa na rzesch będzie.

Gaudeamus igitur —!

Zabrzmiał znów żydowym chórem.

Nagle lampka naftowa zaczęła pełgać i przygasać powoli.

— Spać! krzyknął Wąsowski.

Przykrył ciężką stłoni szkiełka — lampka błysnęła i zgasła w obłokach dymu.

— Śmierdzi — odezwał się Józef.

Znowu pobudził do śmiechu zabierających się do snu kolegów.

Rozbierali się po ciemku, marząc o przyszłości jasnej, szczęśliwej...

Ewarypt zwinął od razu i chrapał mocno, Bazik szeptał: młodzież! ty nad poziomy...; Wąsow-

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Ski rzucił pod nozem pisownię niemiecką o perłach, diamentach i oczach błękitnych — a Józef przez sen dwa razy:

— Sa-papa! ho-popo! — wzdychał.

Wzięli szczęśliwi...

A wtedy — tam, w dole szerokiej Dniepr płynął, całując stopy rodzinnych gór; w księżycowych blaskach mierzyły się czerwone ściany uniwersytetu Włodzimierza i złociły się wydęte kopuły monasterów kijowskich.

*

* *

Upłynęło lat — dwanaście...

Wiązgu tego czasu wiele zwidań zaszło. Kobiety się zostali, obiecując spotkać się wkrótce życia zmarnowania i stawy. Ewaryst wyjechał do Petersburga zaślubiony przez swoją babkę z Paradowną; Józef szukał bogatej panny, Kazik zaś z Nazowskim pozostali siedzieć pewien w kijowie i mścili się najwyżej tymczasowo zawodowi prywatnych nauczycieli, by, przynajmniej z głodu i chłodu, wzbierać grosz pożądany i dać ciała pewnym marzeniom ustawicznie. Do Ewarysta zaraz dość rzadko dochodziły wieści z dalekiego Petersburga — listy były ogniste, wyrazy dziwne, wygłaszane idee

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ostre jak szkiełka — wreszcie ślad wnetki po nim zginął. O Józku żadnej nie mieli wiadomości: musiał się ożenić i dzieci płaskie hodować; w końcu i Wąsowski wyjechał na prowincję i znikł ten ślad. Pozostał sam kazik, marzyć o kochance i Pawie.

Długo nie nie widzieli o sobie. Aż dziw. Zmuszeniem się czasy, ludzie — tułacze pławi zmieniają miejsca nawet...

Wieczór był chłodny, prawdziwie mgłą przepełnione, niebo jesienne pokryte chmurami, mżyło deszczem, rozczepiając płaszcz swój płowy nad wiecznie gwarną Warszawą.

Do jednej, starej bardzo, wyższej ciemnej kamienicy na Starem-Mieście, przeniósł się nowy lokator. Wynajął pokoik wąski na poddaszu o zagzitem okienku na dach wychodzącem, skąd w rogiku izby położył przyniesiony, związany różnej wielkości dziurami materac i podwiązną chłoszczną — zawiniątko związane sznurkiem na kwiecie rzucił, zapalił lampę i usiadł. Wzwiniątku tem było kilka książek i zwój zapisanych przezeń.

Młodzieniec ondulatny, chorowity nowy lokator po stromych a ciemnych schodach. Wychudzona ręka trzymała się poręczy, a brania miał czytaka, głowę schylonę ku ziemi. Zapadłe oczy zarzucił jakąś

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

myśl umarłą, czoło było zorane, choć nie brodami starości.

Szedł tu, krokiem leniwym czy flegmy, mijając drzwi mieszkań nieznajomych sobie zgierzadów.

Nagle, na zakręcie schodów bocznego piętra, zatrzymał się, głowę podniósł i w dłuższy wzrok wszczerzony w drzwi pewne, za których zabłysnął szmer, jakby ruszanego przedmiotu lemplem miarowem i głos znajomy sobie.

— Ho-papa! ho-papa!.. brzmiało za drzwiami.

Tego człowiek usłyszał czegoś... jakiś gwałtowny zrobił ruch ręką, którą do serca podniósł, widać, że serce zabiło mu mocno. Postąpił bliżej do drzwi, przyłożył ucho, lecznie chmurne twarzy zdradzało niepokój wewnętrzny.

— Ho-papa! ho-papa!.. brzmiało ciągle za drzwiami.

Nieznajomy, porwany wspomnieniami przeszłości, chwycił gwałtownie za klamkę, drzwi szybko otworzył i wszedł...

Blade światło kopcącej lampy i blask płonącego pod kaszką ognia, pozwalały łatwo objąć całą izbę i znajdujące się w niej przedmioty. Duszno w niej było i parno, wzmożone zapachy unosiły się do góry, znać było co spożyto wieczór. Prawie wi=

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

nego rozkoszy było dużo, założono niemi wszystkie sfrnęły i ściany. Spodnice i kaftaniki robocze, rozmaite części męzkiego ubrania, niepotrzebne pewne pierzchnie i potarmoszone zabawki dziecinne — wisiały na gwoździach wbitych nieotynkowane ściany, krzyły się po kątach, kryły się do szyb nie pomytych okien lub walały się na brudnej podłodze. Dwie dużo łóżek, sześć małych i dwie kołebki otaczało wszystkie niemal ściany, tak, że tylko kuchenny piecyk dawał nieco swobodniejszy przystęp do siebie. Sześcioro zamarzniętych dzieciaków łazało się w kątach i tłukło się nieustannie, siódme zwinęło się przy matki zawiązanej pokarm tapczynie, ostatnie, siedziało się rozdzennie, rozbawione na krzywych się kolanach ojca.

— Ho-papa! ho-papa!.. powtarzał Józef Łatga — i urwał...

W drzwiach stanął, niepożądany gość i nasz.

Gospodarz podniósł się z krzesła i zbliżył się do nieznajomego, w twarz mu patrząc.

— Kazik!.. krzyknął nagle —

Rzucił się przybyszowi na szyję.

Kazik drżał — objął rumionemi dawnego przyjaciela lat młodych i długo trzymał w objęciu.

W niemem milczeniu prowadził Józef drogiego gościa do stołu i posadził na chwiejącem się krześle.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

do słowa przyjść nie mogli — patrzyli tylko na siebie, duchem wary zdradzając pamięć o przeszłych powstałe, może tłumione łzy.

Milczeli długo — wreszcie Kazio zapytał.

— Gabrielowicz...! spotkaliśmy się nareszcie.

Józef przysunął krzesło do kolegi i pochylił się przed nim —

— Patrz! zawołał —

— Łzyna — rzekł Kazio.

Wątłemi palcami dotknął długie kędzory swych włosów i westchnął —

— A u nas?

— Śnieżna — zawtórzył Gabrjel.

Umilkli znowu — kobieta z dziecinem na ręku zatrzymała.

— A! odezwał się Józef — nieprzedstawiłem ci żony mojej... Zbliż się, Janko!... Czy poznajesz? dodał, patrząc na Kazia, który błędne oczy w twarz stojącej przed sobą kobiety wtkwił.

— Marcesia — wyszeptał Józef, a jakaś chmura powlokła mu czoło.

Kazio nie pytał o przyczyny związku z tajemnicą Marcesią.

— Gabrielowicz! rzekł po chwili — dawno jesteś tu, w Warszawie?

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

— Od sześciu lat —

— Masz jakie zajęcie?

— Pachnę dzieci i mogę bardzo kupowane przez życie po urnach, przy tem przepisuję czasami stawcusta w kancelarji parafjalnego nieuroda tej dziedzicznej miłości. Dobrze i to...!

— Ho-papa! ho-papa!... zawołał nagle, poruszając kolana, bo Jasio trzyma się zaczął.

Dziecinek się uspokoił — Józef zwrócił się do kazika.

— A ty? zapytał —

— Piszę dramata, których dorosłych nie mogę —

Ruszył ręką —

— Nie warto...! dodał —

— Kazika! a twoja kochanka o oczach błękitnych?

— Umarła...!

Zmęcił się wzrok poety, bo ciało nerwowe drgnęło przeszło, blade wargi zaczęły drgać się...

Jasio z niecierpliwości się znowu i na dobre by się wzbierał, ale Józef porwał go na ręce niby na ramiona i śpiewać zaczął —

Jedzie, jedzie pan,
Na koniku sam...
Ho-papa! ho-pa...

II.

Urwał w pół słowa i uderzył się po czole — —

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

— Ale gościmy ze mnie gospodarz. Ty może głodny? Ren chała bohata!.. Marcesiu dawno — może byli nam co kreagzie dało? Herbaty zdaje się została trochę — co?

Marcesia potrząsła głową —

— Tochoi chteba kawałek i parę suchych gruszek?

— Niema — odpowiedziała żona. Dzieci zjadły wszystko —

— A! bardzo dobrze, zawołał Józef uśmiechając się do dziatwy. Ale — bo... głodne to bydlątko zawsze!

— Nie kłóćcie się Gabilewsze! odezwał się kazimierz. Jadłem co drugi dzień tylko... przyzwyczaiłem się! Ale — wiedzieliśmy się napić, jeżeli masz...?

— Nie mam, przyjacielu — mogę ci tylko poczęstować papierosem... Palisz?

— Bardzo dziękuję, na ten z tytułem nie pozwoliłem sobie... Ale teraz... daj — nieżebraczy!.. Chcę odwyczyć —

Józef dobył papierosa i podał dawnemu koledze.

Kazimierz zapalił i mruczał się niewiadomie.

— Śmierdzi? zapytał Gałęza —

Mimowolne to pytanie poruszyło struny wspomnień dawnych. Kazimierz się uśmiechnął, Józef wspomniał o Ewarystu.

— A gdzie Ewaristus?

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

— Nie wiem — odpowiedział Józef. Ale temu musi dziać się dostatnie... Nie wiem tylko dla czego o nim nic nie słychać? Przeszedam wszystkie dzienniki sądowe, na panności znam prawie wszystkie sprawy trybunału Petersburgskiego, ale z jego imieniem nie spotkałem się dotąd. Moje Wrzowski co roz o nim, lecz rzadko widywał się z nim mojej...

— Wrzowski?

— Tak!

— Jak?

— No... Jak! Co się tam dziwi kazik?

— Jest tu?

— Nie widziałeś go! zapytał Józef powstając —

— Nie, nie, nie! choć od kilku miesięcy tu jestem, odpowiedział kazik.

— A! to chodźmy do niego.

— Z ochotą, z ochotą — zawołał poeta... Tak go zawsze kochałem!.. Ale — powiedz mi wprzód... jak z nim?

— Wyjmienicie! Nie ożenił się, jako zapowiedział nam onegdaj — i dobrze mu z tem!.. Zbiera ordaski!..

Wziął kapelusz, pamięć płócienny i gotował się do wyjścia.

— Daj kazi, Marcesin — rzekł do żony, — dzieci niech idą spać, wróć późno...

Pocałował ją w czoło i wyszedł, wymuszał kolegę pod ramię.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

— Choć jeden — choć jeden! szeptał każdy, kroniem chwiejnym idąc po schodach drewnianych.

Przeszli ulicą Brzozową, minęli rynek Starego-Miasta i szerzej na Nowomiejską.

Jesienny deszcz drobnemi padał kroplami, mnąc z sobą małe płatki pierwszego śniegu; wiatr zynęt-liwie powiewał szyldami, zaglądał do wnętrza latarni i dmuchał w płomienie. Szli milcząc, przytuleni do siebie, drżący od zimna.

Józef skręcił na lewo, do kamienicy pańskiej, i przeszedłszy źle brukowaną dziedziniec, zbliżył się do restauracji, właściwie knajpy, mieszczącej się w bytach poszejji. Brzęki porcelanu i skrzypiec dochodziły z wnętrza do uszu zbliżających się, głośne rozmowy mieszających przedzierały się przez ściany. Każdy wniósł za przyjacielem i otwartem okiem powiódł po zgromadzeniu.

— Ale ku-bam! szepnął Józef — w dziwnem porosie, zwrócił ku przyjacielowi.

Szli dalej. — Stołów było dużo, nieżyrednego towarzystwo płci obojej, dużo wżiej — dziewczęta o zalotnem spojrzeniu wdzięczyły się gościom, biegając z kuflami piwa, to roznosząc talerze z jadłem. Dym tytaniowy mięszał się z zapachami potraw, gwar mieszających się z dźwiękami muzyki.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Przy otwartym, wielkim już oknie Noego, forteptanie, stroniła stara kobieta, i zmęczonemi palcami udeptała w żółte, wyżłobione klawisze; koło niéj stał mężczyzna we frazie i długim surducie sekt po szczętych strunach skrzypiec. Kapy włosy spadały mu na ramiona, twarz miał zapadłą, oczy tylko dziwnym blaskiem palały się.

Józef palcem wskazał skrzypaka—

— Wszawski! szept potężnem — usiądźmy tu za nim, niech skończy!

Ale kazań nie uczuł. Oczy miał zwrócone na grającego, twarz kreśli blady.

Takim akordem skończyły skrzypce, forteptanie nieco się spóźniło. Baba ostatnio zabrzmiała — Wszawski przytłoczeniem ręki do serca dziękował za hołdy. Nagle obrócił się i spostrzegł siedzącego Józefa —

— A — jesteś...

Nie skończył... Oko jego padło na starego pana nad nim kazika.

— No rany Chrystusa!... zawołał — to ty...?

Wyciągnął ręce, wyszedł stoi dawno niewidzianego krewnego, ale twarz mu nagle zczerniała, pomarszczona w barwę żółtą, zbielałe jak proszek wapna i wyciągnięta ręka bezwładnie ~~zwisła~~ do kolan opadła.

— Nie pytam — szepnął... Włos siwy — twarz wychudła — blask oczu przygasły...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Nie wiem, lecz rzucił na krzesło...

Kazik trzyma się ręką o stół, drugą ujął poręcz krzesła i przyglądając, wciąż koło Jana.

Wazowski chwilę w obie ręce ujął głowę i westchnął...

— No! cóż chcecie? zaczął Jan... Tak czy tak — spotkaliśmy się! Nędza zabiła nas wszystkich, głód obudził szczątki Polski, dawne miejsca zajęte, nowych wziąć nam niepozwolono.. Vae victis..! Ale — jesteśmy wszyscy...!

— A Jegi tam? zapytał głosem stłumionym Kazik.

Czoło Wazowskiego jakąś ciemną powlokło się chmurą.

— Nie wiem nic o nim, mówił Kazik — co z nim się stało?

— Nie żyje — umarł... w Sorbey.

Głębokie oczy Kazika z pewnem przerażeniem spoczęły w twarz Jana, usta otwarły, blizna twarzy ciemniejszą się stała...

Wazowski milczał —

— Potężne ramiona anarchizmu ujęły go żelaznemi objęciami, stał się apostołem przewrotu — musiał zginąć!..

I rzucając ręką po namnuci przepełnionej hałasem tłumów i słuchemi dowcipnemi wymierzo=

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

nemi do postępujących dziewcząt —

— A oto — oderwał się, moja arena, na której ostatni zbieram; oto usta, które poczęstunek miodzą kaziku! jamu je przeto mam w duszy, gdy czasem zebrani mi w pamięci to piosnkę:

Du hast die perlen und diamanten...

Przypomniemy Ojcu nasz stary, rozenia nasze i ciebie kaziku, dostarczającego tych cudnych Bóg do młodości, i nas wszystkich, synów ziemi naszej; budzący ją ze snu mogilnych. Dla czego się tak wszystko splątało?... gdzie się momencie podziały nasze?

— Panie Wgrowski! oderwał się głos restauratora — Fortepian czeka.

Wgrowski rzucił się do skrzypiec, z całą siłą zastrzygał struny aż jęczały jam szczęsny... Fortepian skromny, grał polkę, skrzypaw zrobił z niej pieśni rozpuszczaną orgyję dzieciaków przemiłych...

Ustynęło chwil kilka.

Poleć wrócił do swojej Marcelli i gramolącym się na kolana dziecinom: ko-papo! śpiewał — kaziu nie przestąpił progu swego pokoju...

Koniec —

Serce mu pękło!

Kazimierz Gliński

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl